

Groza

© ARCHIWUM WSPOMNIĘĆ

TADEUSZ KOŁTOWSKI ur. 25 III 1939r ? w Oziernej syn
Wincentego i Franciszki wspomina:

Mieszkaliśmy w Oziernej pow.Zborów woj. Tarnopol.Rodzice
byli rolnikami. Mieli 8 ha ziemi, pół hektara sadu owocowego i
zabudowania gospodarcze.

W Oziernej mieszkaliśmy pod lasem dwa kilometry od wioski.
Obok nas było tylko kilka zabudowań gospodarczych Polaków i
Ukraińców. Wszyscy z sobą żyli w zgodzie. Mimo to, nasz sąsiad
Polak został zabity, a budynki gospodarcze spalone.

Tato bardzo się wystraszył, dlatego przeprowadziliśmy się
do wioski w pobliżu dworca kolejowego. Obok był garnizon wojska
rosyjskiego. Nie pamiętam nazwiska osoby u której mieszkaliśmy.
Dokładnie też nie mogę podać daty, ale był to raczej marzec 1944

Po opuszczeniu gospodarstwa, tato zaczął starać się o
wyjazd do Polski. Szybko otrzymał potrzebne dokumenty. Czekał
my tylko na podstawienie pociągu.

Mieliśmy dwa konie, dwie krowy. Pasza pozostała w gospodarstwie pod lasem. Tato i sąsiad Kogut wczesnym rankiem pojechali po siano do swych opuszczonych gospodarstw. Byli już w pobliżu swoich domów. Z lasu wyszło trzech lub czterech uzbrojonych mężczyzn. Zatrzymali konie. Kogut młody człowiek, zaczął uciekać. Pogubił buty, w biegu się rozbierał, zrzucił z siebie ubranie. Strzelali za nim, ale nie trafili. Dobiegł do wioski Cebrów /chyba tak się nazywała/ schował się w kościele. W ten sposób ocalał.

Ojca i p.Koguta nie było cały dzień. Mama poszła do teściowej i z babcią szukały tatę./Babcia, matka mojego ojca była Ukrainką/. Szukały po polach i zobaczyły na naszym podwórku stały konie z wozem obok stogu siana. Bały się, nie podeszły dalej.

Po tygodniu od znajomej Ukrainki mama dowiedziała się, że tato został powieszony na drucie kolczastym na słupie w wiosce

ukraińskiej. Mama tam nie poszła.

Za kilka dni babcia, która mieszkała w Kukutkowcach z synową i wnukami otrzymała dokumenty na wyjazd. Wyznaczono im czas wyjazdu. Babcia wyjechała z rodziną do Polski.

Mama zaczęła od nowa starać się o zezwolenie na wyjazd. Zezwolenie, które mieliśmy, tato miał przy sobie.

Wszystkie formalności załatwiła szybko. Otrzymała potrzebny dokument na wyjazd.

Po dwóch tygodniach od śmierci ojca, mama z sąsiadką pojechały do swoich zabudowań pod lasem. Umówiły się, że mama wystawi na drogę słomę i drzewo na opał. Będzie czekać na sąsiadkę.

Sąsiadka pojechała do swojego gospodarstwa. Zabrała dla bydła paszę. W powrotnej drodze zatrzymała się koło naszego gospodarstwa. Zdziwiła się, bo na drodze leżały tylko dwie wiązki drzewa. Zawołała mamę po imieniu dwa razy. Mama nie odezwała się, więc sąsiadka galopem pojechała do wioski. Zawiadomiła nas, że mamy nie było na drodze tak jak się umówiły.

We wsi Wilszanka odległej ^{o 10 klm} od naszej miejscowości Ozierna mieszkała siostra naszej mamy. Ona wyszła za mąż za Ukraińca, miała troje dzieci. Nie wyjeżdżała do Polski. O naszym nieszczęściu zawiadomili ją sąsiedzi.

Ciocia przyjechała, zarządziła: Brata Emila ur.1936r zabrał kuzyn i wyjechali do Polski.

Siostrę Walerię ur.1938r wzięła ciocia, oraz dwa konie i dwie krowy. Mnie ciocia nie chciała. Natomiast przydzieliła mnie kuzynce Katarzynie Kuźmie. Ta się zgodziła, pod warunkiem, że dostanie krowę. Po przetargu, ciocia ustąpiła. Katarzyna Kuźma wzięła mnie i krowę.

Mieszkaliśmy na końcu wsi Oziernej w lepiance składającej się z sieni, jednej izby i stajni.

Ja z krową zamieszkałem w stajni. W lecie pasłem ją, a z pastwiska wracaliśmy do stajni. Tulikiem się do niej. Ona mnie lizała/p.Tadeusz się rozpłakał/.

Kuzynka była wdową, miała czterech synów. Niemcy zabili jej męża. Syna Piotra wzięli na przymusowe prace do Niemiec. Syna Rudolfa wzięli Rosjanie do wojska, zginął w okolicy Sannoka. Andrzej i Włodzimierz byli z matką. W lecie spali na strychu. W zimie spaliliśmy razem w izbie na pryzkach.

Warunki materialne ciężkie. Kuzynka miała małą działkę koło lepianki. Sama pracowała w kołchozie. Zarabiała niewiele zboża, ziemniaków. Chodziliśmy zbierać jeszcze zielone kłosa. Suszyło się je i ziarno meżko w żarnach. Mąka była zielona. Tym żyliśmy i lebiodą.

W kołchozie wymłócone zboże wysypywali wprost na pole. W nocy chodziliśmy kraść ziarno. Kradliśmy również dla krowy skomę, ze stogów siana. Strażnik na koniu pilnował tych zbiorów. Jeżeli przychwycił kogoś na kradzieży ziarna to bił. Jak niosło się wiązki skomy na plecach, to podjechał na koniu niespodziewanie i skomę podpalił. Trzeba było skomę rzucić i uciekać.

Siostra zamieszkała u cioci we wsi Wilszanka. Od cioci nie zaznała czułości, musiała chodzić na służbę.

Poszedłem do szkoły ukraińskiej. Po pewnym czasie koledzy mówili do mnie pojedyncze słowa po polsku. Nic z tego nie rozumiałem, myślałem że jestem jednym z nich - Ukraińcem. Pytałem kuzynkę dlaczego koledzy w szkole tak do mnie mówią, ale ona milczała.

Syn kuzynki zabił małą świnię, łtką że wszystko mięso zmieściło się w małej miednicy.

W nocy przyszli Ukraińcy czterech lub pięciu. Wzięli porcję tego mięsa. Kuzynka bardzo prosiła, by wszystkiego nie zabierali. Wychodząc powiedzieli, aby siedziała cicho, bo przechowuje Polaka.

Syn Piotr po wojnie przysłał z Niemiec swojej matce małą paczkę z wełną, nićmi. Zaraz w nocy przyszli Ukraińcy. Zarządzali paczki. Kuzynkę, jej syna Władka i mnie wyprowadzili z lepianki. Ustawili pod ścianą i trzymali pod karabinem. Byliśmy w słomianych butach i w takim ubraniu jak w domu. Była zima, mróz. Kuzynka prosiła, aby dali nam z domu koc, coś

z ubrania, ale się nie zgodzili.

W mieszkaniu zbili Andrzeja pałką gumową. Był cały siny i chorował przez miesiąc. Co było w domu zjedli. Po około trzech godzinach wyszli, paczkę z sobą zabrali. Nakazali, aby o zajściu nikomu nie mówić, bo w przeciwnym razie znajdą nas nawet w Moskwie.

Rosjanie zaczęli aresztować Ukraińców i wywozić na Sybir. Był już chyba rok 1948 Ukraińcy zaczęli szukać kryjówek, mniej napadali na Polaków.

Przyszli w nocy do kuzynki ukryć się. Musiała się zgodzić na wykopanie ziemianki na podwórzu. Wszystko robili nocą. Raz tylko widziałem glinę na podwórku w ciągu dnia. Nawet się bawiłem w tej glinie. Następnego dnia rano gliny już nie było. Pytałem kuzynkę, ale też nic mi nie odpowiedziała.

Ziemianka była ukryta. Rosły na niej warzywa. Właz do ziemianki, to była skrzynia z dwoma uchwytami. W tej skrzyni rosła trawa. Na włączu do ziemianki stał stojak, a na nim kamień do ostrzenia noży.

Ciotka ukrywającym się u niej Ukraińcom musiała gotować. Oni przynosili prowiant. Mnie raz dali swetr i buty.

Pamiętam, kuzynka zrobiła bardzo dużo pierogów. Były pokładane na stole, pryczy. Tego dnia przyszła odwiedzić nas ciotka z Wilszanki. Popatrzyła i zapytała: "Co ty tyle narobiłaś pierogów, będziesz miała gości"? Na to kuzynka odpowiedziała: "Będziemy mieć na cały tydzień".

Jak do mieszkania przychodzili Rosjanie, kuzynka pokazywała im zaraz papiery, że jej syn zginął na wojnie. Dawała im harmonię, aby sobie zagrali. Gdyby zdradziła się że u niej ukrywają się Ukraińcy zginęłyby od kuli, lub pojechała na Sybir. Jeśli by zgłosiła Rosjanom, to zabiliby ją Ukraińcy. Tak pod strachem żyli wszyscy. W tym czasie najlepiej było mówić nie wiem, nie widziałam. Tak właśnie zachowywali się sąsiedzi.

Piotr wrócił z Niemiec do matki w 1949r. Zaprzyjaźnił się z Ukraińcami. Zapytał nawet kto zabił moich rodziców. Odpowiedzieli, że oni nie, ale kto tego nie wie.

Ukrainka Dubieniuk nasza sąsiadka mieszkająca pod lasem, przed śmiercią powiedziała swojej sąsiadce też Ukraince, że bardzo chce się zobaczyć z moją siostrą Walerią. Ukrainka zaraz zawiadomiła siostrę, ale jak Waleria przyszła, Dubieniuk już nie żyła. W tej sytuacji Ukrainka przekazała siostrze to, co powiedziała jej przed śmiercią Dubieniuk i co chciała opowiedzieć siostrze.

Ukrainka Dubieniuk kiedy zobaczyła mamę jak przyszła po drzewo na swoje podwórko, zawołała ją do swojego domu. Powiedziała, że opowie jej o śmierci ojca. Mama poszła, ale to był podstęp. U niej w domu byli Ukraińcy. Zamknęli mamę w komórce. Siedziała tam cały dzień. Wieczorem Ukrainka podeszła do komórki i powiedziała, aby mama dała jej kożuch, to ją uwolni. Mama kożuch oddała, ale Dubieniuk i tym razem mamę oszukała. Nie uwolniła jej.

Usiłowała mama wyjść przez okienko. Zauważył to Ukrainiec, chciał mamę zastrzelić. Mama prosiła, aby jej nie zabijali, bo ma troje małych dzieci. Wtedy podeszedł drugi Ukrainiec, powiedział: "szkoda kuli!" Uderzył mamę w głowę dwa razy kolbą karabinu. Później pochowali mamę pod lasem.

Po śmierci Stalina siostra Waleria odwiedziła babcię w Polsce. Siostrze w Polsce podobało się, ale tam w Wilszance miała chłopca więc wróciła. Wyszła za męża. Pozostała w Wilszance.

W tym samym roku przyjechała nasza kuzynka z Polski Bolesława Swidzińska. Ona wyjaśniła mi, że jestem Polakiem, poradziła, abym się starał o wyjazd do Polski.

Napisałam do Kijowa, otrzymałam zezwolenie. Wyjechać jednak nie mogłem, bo nie miałem osiemnastu lat. Byłem zmuszony zafakszować dokumenty. Rzeczywistej daty mego urodzenia nie znam.

Ponownie pojechałem na posterunek milicji w Zborowie. Wypełniłem dokumenty tak, że na nich miałem osiemnaście lat. Był marzec 1955r a w kwietniu już wyjechałem sam do babci do Polski. Mieszkałem w Kostrzy woj. Wałbrzych.

We wrześniu 1955r poszedłem do szkoły zawodowej w Swidnicy. Przyjęli mnie serdecznie. Nauczycielka p. Kułakowska uczyła mnie języka polskiego, bardzo mi pomagała. Dostałem internat, stypendium. Z Czerwonego Krzyża dostałem ubranie, pieniądze. Babcia też mi pomagała. Opiekowała się mną.

Ukończyłem szkołę, poszedłem do wojska. Po powrocie ukończyłem technikum samochodowe, założyłem rodzinę.

Brat Emil ukończył szkołę górniczą. Pracował w kopalni Thores. Miał w kopalni wypadek, po którym nie wrócił do zdrowia. Zmarł w dwa lata od wypadku.

Siostra Waleria odwiedziła mnie ze swoją rodziną przed kilku dniami. Tęskni za nami, za Polską. Żałuje, że w młodości podjęła niefortunną decyzję.

Za zgodność *Tadeusz Kołtowski*

Tadeusz Kołtowski
57-200 Ziębice
ul. Podmiejska 21

Wspomnienia spisała

Czesława Tarnawska
Czesława Tarnawska

Ziębice dnia, 22 XI 1990r